

najrychlej wznowić wydawanie czasopisma „Życie Weterynaryjne”. Wydaje nam się również, za rzecz konieczną, ażeby Departament Weterynarii Min. Roln. i R. R. łącznie z Dyrekcją P.I.W. rozpoczął wydawać „Przegląd referatowy” zamieszczający streszczenia i bibliografie całej prasy światowej oraz „Przegląd prac polskich — czasopismo tylko dla zagranicy — ogłaszające w języku angielskim — oryginalne prace polskie z dziedziny weterynarii.

Mamy również nadzieję, że w związku z niedawnym powołaniem sekcji lekarsko-wet. — Polskiej Akademii Umiejętności, będzie nasz zawód miał możność dalszego drukowania prac naukow. Należy dodać, że poszczególne fakultety weterynaryjne, mogą drukować swoje prace naukowe w rocznikach uniwersyteckich swych uczelni. Takie są perspektywy akcji wydawniczej.

Z Nowym Rokiem pragniemy ulepszyć „M. W.”. Przede wszystkim chcielibyśmy wzbogacić dział lecznictwa i ponownie zwracamy się do wszystkich Kolegów, aby zasilali nas swoimi pracami, sprawozdaniami, statystykami i fotografiami, tak ażeby ten dział stał się odzwierciedleniem odbudowanego lecznictwa weterynaryjnego.

Następnie trzeba koniecznie rozbudować dział higieny środków spożywczych, ażeby nie stracić zdobytej ciężko pozycji.

Oczekujemy od Kolegów Dyrektorów Rzeźni — i Kolegów — Lekarzy zatrudnionych w rzeźniach — referatów, notatek, statystyk, projektów, fotografii, obra-

zujących ten kolosalny wkład polskiej weterynarii w dzieło odbudowy, produkcji mięsa, mleka i przetworów.

Dział epizootologii rozszerzymy o nowy dział epidemiologii porównawczej i prosimy Ministerstwo Zdrowia jako też wszystkich lekarzy i pracowników P.Z.H. o łaskawe zasilenie tego ważnego dla Kraju działu. Mamy zamiar dział streszczeń rozbudować dalej! To samo odnosi się do Kroniki i Colloquium Medicum.

Medycyna Weterynaryjna miała i ujemne strony. Najważniejszym mankamentem było to, że ukazywała się nieregularnie, co jednak zależało nie od Redakcji, lecz od drukarni, która jest przeciążona robotą. Drugim brakiem było niedomaganie korekty. Robiliśmy wszystko, aby to usprawnić, lecz zdobyte wyszkolonych korektorów w naszych warunkach materialnych było rzeczą nieosiągalną.

Teraz rzecz przykra; z nowym rokiem wzrastają koszty druku, ekspedycji, porta, korespondencji i opłat kolejowych. Zmusza to Administrację naszego pisma do zwiększenia ceny za jeden numer do zł. 200. — Cena ta jednak równa się mniej więcej cenie innych czasopism naukowych.

Dziękujemy wszystkim bez wyjątku Kolegom za dotychczasową pomoc i współpracę i wyrażamy nadzieję, że w roku 1948 — ta ofiarność i pomoc wszechstronna, zdobywanie nowych prenumeratorów oraz punktualne wpłacanie prenumeraty, pozwoli Redakcji zrealizować plany i życzenia całego zawodu.

1. Prace naukowe i referaty zbiorowe

M. H. MAGNE

Humanizm weterynaryjny*)

L'Humanisme Veterinaire

Akademia Weterynaryjna we Francji nie zawdzięcza swego istnienia żadnemu słynnemu założycielowi. Narodzinom jej nie patronowali ani Richelieu, ani Colbert. Początek jej jest dużo skromniejszy. W epoce powstania Akademii po burzach rewolucji i cesarstwa rozpoczął się we Francji okres rozwoju we wszystkich dziedzinach nauki. Specjalnie rozkwitły nauki przyrodnicze. Politycznie kraj nasz rozpoczął również rekonstrukcję kolonii. Nauki weterynaryjne, złączone przez Bourgelat w jedną całość pod koniec panowania Ludwika XV, brały udział w tym rozkwicie. Wybitni koledzy, jak Barthelemy starszy, Urbain, Leblanc, Dupuy pracują razem z Trouseau, Rayer, Dupuytren oraz współpracują z medycyną ogólną w doświadczeniach na zwierzętach. Bernis współpracował przy kolonizacji Algieru. Naucza-

nie w szkołach było doskonale, literatura weterynaryjna bardzo poważna, ale zawód nielicznych lekarzy weterynarii nie miał w społeczeństwie właściwej pozycji odpowiedniej do ważności ekonomicznej, poziomu intelektualnego członków ich i słusznych imbiejii.

Wtedy to 20 lekarzy weterynarii paryskich, zebrało się 11 maja 1844 w sali Akademii medycznej i założyło Towarzystwo weterynaryjne departamentu Sekwany, które po wielu zmianach nazwy zależnie od okoliczności lub kierunków politycznych przekształciło się w 1928 r we Francuską Akademię Weterynaryjną.

Do założycieli zaliczamy korpus nauczający w Alfort: Girard jedyny żyjący ze starego reżimu, C. A. Yvart, E. Renault, Lassaingne, Rigot, Magne, Delafond, Henry Bouley; wojskowi: Crepin, Riquet oraz sławni praktycy paryscy specjaliści w lecznictwie i chirurgii konia, w epoce, w której całe wysokie sfery paryskie szukały ich cennych usług: Vatel, obaj Barthelemy, a zwłaszcza Bouley starszy i Bouley młod-

*) Przemówienie prof. dr Magne, wygłoszone na Sesji Jubileuszowej (100-lecie) Francuskiej Akademii Medycyny Wet. w Paryżu (Bull. de l'Acad. Vet. 1946).
Tłumaczyła: J. Gostyńska.

szy, który wraz z ojcem i dwoma synami Henri i Symphorien Bouley uosabiali zawód lekarski w Paryżu w ciągu więcej niż 50 lat. Firma założona w ten sposób była solidna. Po kilku przemijających niesnaskach, Towarzystwo stało się towarzystwem zamkniętym, ale pozostał zawsze obowiązek wyszukania jako członków tytularnych stowarzyszonych lub korespondujących z elity weterynaryjnej Transkaskiej i zagranicznej.

Wyrzuty sumienia nigdy nie pozwoliłyby nam umieścić w naszej sali posiedzeń portretów tych, którym brakłoby sławy lub uznania powszechnego.

Czytając nasze pierwsze sprawozdania uderza nas cecha charakterystyczna tych wszystkich utalentowanych o wielkich sercach ludzi, to jest entuzjazm.

Istota tych wszystkich namiętnych nie kończących się dysput często przestała być aktualna, jednak daje się w nich wyczuć kult prawdy, zapal do badań, a przede wszystkim do nowych prądów, którym chcą nadać właściwe miejsce wśród wartości ludzkich.

Wiedzą oni na pewno dobrze, że nauka o zwierzętach domowych jest obroną jednego z największych bogactw Francji; ale wierni ideom Buffon i de Bourgelat zrozumieli również, że ma ona zasięg większy i powinna przyjść z pomocą w poznaniu człowieka, i bez której nie można się obejść. Obserwacje nad licznymi odmianami form i funkcji u zwierząt, doświadczenia nad nimi tak pewne i łatwe, ich paleontologia, a nawet historia — tak mocno wmięszana do rodzaju ludzkiego, pozwalają wykryć u tego skromnego sługi dużo tajemnic, które są niedostępne przez przywileje nasze — klasy wyższej.

Mam nadzieję wykazać w jaki sposób Francuska Akademia Weterynaryjna podczas minionego wieku spełniła misję medycyny użytecznej, złożyła daninę w postępie poznania człowieka i wzięła udział w życiu intelektualnym kraju.

W nauce medycyny początki były trudne. Nie potrzeba daleko sięgać do naszych białetyków, aby poznać stan umysłów. Na pierwszym posiedzeniu pierwsza publikacja Crepin jest zatytułowana: „Uwagi nad niepewnością i wątpliwościami medycyny”. Świetnie. Na początek tytuł nie jest zły; już wiemy — jest to sceptycyzm. Oczekujecie Państwo napewno rozdziału „Doświadczenie” lub kilka dobrze wybranych urywków „Rozpraw nad metodyką”, a tu mamy porównanie pomiędzy skutkami nieznacznego zagwożdżenia kopyta, które spowodowało śmierć konia na skutek tęczy, a raną głęboką na piersi, zadaną drewnianym pałem, zakończoną wyleczeniem bez komplikacji. Następuje długa debata, szuka się wytłumaczenia w teoriach wtedy modnych: humoroidalnej, zapaleń itd. Dogmatyka wraca do swych praw.

Podczas 35 lat nie mieliśmy jako szefów ani Montaigne'a, ani Decartes'a, ale Hippocratesa i Broussais.

Oto obraz jeśli nie medycyny, to ducha medycyny u nas, a napewno i u innych w roku 1844.

Jeszcze więcej dyskutowano nad patologią chorób zakaźnych.

Widzimy wybitnie inteligentnych Delafond, Renault, Henri Bouley nękanymi koniecznością generalizowania, poczynając od poważnych obserwacji.

Pomimo to wyniki osiągnięte nie są do pogardzenia i tym bardziej są zasłużone.

Od tej epoki datuje się utworzenie policji sanitarnej o względnej wprawdzie wartości — jaką zresztą pozostanie zawsze, ale skutecznej, która zmniejszyła spustoszenie powodowane peripneumonią, ospą owiecz, nosacizną, wścieklizną.

Bouley swoim zdecydowanym stanowiskiem zapobiega w 1865 roku opanowaniu Francji przez zarazę bydła wtedy, gdy ta poczyniła spustoszenie w całej Europie, a specjalnie w Anglii, która nie potrafiła przedsięwziąć odpowiednich zarządzeń.

25 sierpnia 1870 roku odbyło się ostatnie posiedzenie w sali dawnego Ratusza. Francja przeżywała jedno ze swoich strasznych lat. Towarzystwo ofiarowało swe usługi rządowi i w krótkim czasie służyło mu pomocą. Rzeczywiście przyszczyca i ospa owiecz wybuchły w Paryżu wśród pośpiesznie zgromadzonych liczących zwierząt w przewidywaniu oblężenia. Henri Bouley wraz z 6-ciu kolegami poświęcają się bez reszty, aby zachować wraz z żywnością nadzieję szczęśliwego oswobodzenia, ale w końcu grudnia stada przestały istnieć. Organizują wtedy rzeźnię dla 75.000 koni paryskich.

Paryżanie akceptują koninę, którą jeden spośród naszych kolegów Decroix usiłował od dawna propagować wśród biedaków bez wielkiego sukcesu pomimo rozmaitych pomysłów i gorliwej dobroczynności. Cesarz Napoleon III dla dobrej sprawy nie chciał powtórzyć gestu dobrego króla Ludwika XVI, który jadł w salonach Wersalu płatki z kwiatów ze swej butonierki i nasiona z kartośli wyhodowanych w swych ogrodach.

Towarzystwo wznowiło swe posiedzenie 9 marca 1871 r. w merostwie 4-go okręgu Paryża. Skarbnik Towarzystwa Pudhomme był tam merem i ofiarował gościnę. Sanson chętnie liryzujący przepowiadał erę dobrobytu, na zaczątki którego były już dowody.

Poci mają zwykle rację. Po 10 latach wszystko się zmieniło w medycynie, patologii, higienie, lecznictwie aż do sposobów pisania i myślenia.

Znajdujemy się w jednej z epok, w której się odzuwa nadchodzące wielkie zmiany.

Bouley ze zwykłym sobie jasnowidzstwem powstrzymuje zarazę bydła zawleczoną przez wojska niemieckie, ale podczas dyskusji wznowionych nad wąglikiem, nosacizną — widzimy go zdezorientowanego i wahającego się. Próbuje z zawsze równą jasnością i wymową wytłumaczyć niejasność patologii kompromisem pomiędzy zapaleniem a doktryną humoroidalną, doktrynami, którymi był karmiony w młodości.

Wątpliwości te zmieniają się wkrótce w pewnik, którego wszyscy szukali od dawna. Staje się jasnym jak dzień, że nie ma wąglika bez bakterii, zakażeń bez zarazka i, że przyczyny choroby nie powinno się szukać w organizmie tylko poza nim. Podczas tych dysput wkrocza ten, którego przyjsście czuło się od 10 lat — Pasteur.

Panie i Panowie! W jaki sposób w tę pięćdziesięcioletnią rocznicę jego zgonu, po tylu innych, oddać

Pasteurowi taki hołd, na jaki oczekujecie. Winniśmy mu to, co mu winna cała ludzkość, poza tym jeszcze więcej. On zmienił nasz zawód, otwierając mu przyszłość i kolosalną działalność. Więcej jeszcze — wraz z naszymi kolegami praktykami Boulet, Vinsot, Cagny, Rossignol, Nocard przebiegał przeklęte pola Ile de France. Pracowity kolega przychodził jak my do Centralnego Towarzystwa Medycyny Weterynaryjnej czytać swe prace o cholery drobiu, wągliku, wściekłości i etiologii chorób zakaźnych. Obok jego odkryć otrzymaliśmy dar z jego osoby i tak jak wspomnienia lubią odżywać na widok podobny wielkiego zmarłego, cześć nasza się pogłębia, widząc w naszych rocznikach imię Pasteura wśród nas.

Panie i Panowie! Lekarze weterynarii nie mogą się zadowolić tym hołdem uczuciowym dla tego, na którego myślach się wzorują i które nimi kierują. Wykazać przyczynę tego wpływu podczas tej podwójnej rocznicy będzie uczeniem Pasteura i wy tłumaczeniem równoczesnym dużej części naszej historii. Widzę jedną z zasadniczych przyczyn tego promieniowania jego geniuszu, powściągliwość, a raczej, aby użyć właściwego słowa, odmalowującego tę cnotę, — pokorę. Lepiej niż ktokolwiek zna on inteligencję ludzką ograniczoną w wielu punktach i nie stara się nigdy szukać więcej ponad to, co jest mu potrzebne. Niezależnie od tematu wszystkie jego prace dają tego dowód. Zaznacza się to w sposób specjalnie jaskrawy podczas jego studiów, nad fermentacją, którą interesuje się również Claude Bernard. Pasteur, wykazawszy jej istotę — życie, nie stara się zgłębić mechanizmu, nie ma potrzeby poznania go, aby rozszerzyć swe odkrycie, wyjaśnić istnieniem żyjących istot wszystkie fermentacje i znaleźć ten tak ważny moment anaerobizmu, istotnego mechanizmu metabolizmu u wszystkich istot żyjących.

Inaczej Claude Bernard pod wpływem swych badań neukowych nad rozpuszczalnymi fermentami chce sprowadzić fermentację alkoholową do mechanizmu zwykłej reakcji chemicznej, aby skroślić ją z tajemnicy życia. Ten przyrodnik z wykształcenia pogłębia istotę zagadnienia dość ograniczonego, wprowadzając wyjaśnienia fizyczno - chemiczne.

Drugi — fizyk rozpościera swe myśli na powierzchni wszystkich dziedzin biologii, tak jak gdyby ci dwaj geny czuli chwiejność swoich obu doktryn.

I gdy Carnot, współczesny mu fizyk, nie znając istoty ciepła, ogłasza swe prawa, które znajdują zastosowanie w całej fizyce i chemii, Pasteur opiera się na naturalnej skłonności umysłu ludzkiego, który chce wszystko zgłębić. Nie jest wyznawcą teorii witalnej ani mechanicznej, potrafi się zadowolić faktami oczywistymi jak życie, prawdopodobieństwo albo raczej zjawiska, które stają się w jego rękach źródłem nadspodziewanych uogólnień.

Uczniowie Pasteura odziedziczyli ów doskonały umiar, tę ciekawość ograniczoną, która zatrzymuje się na granicy nieznanego, aby móc lepiej zużytkować to, co jest już znane. Jeszcze dzisiaj system ten zdobywa sukcesy u jego późniejszych uczniów. I śle-

dząc ich w naszej nauce medycyny wykazemy, że idąc za Pasteurem nie straciliśmy na razie drogi.

Został wybrany jednogłośnie przez członków naszego Towarzystwa 11 grudnia 1879 roku. Nie napotkał na żadną opozycję, która go gdzieś atakowała, gdzie Colin, który opuścił nas przed więcej niż 10 laty, systematycznie mu brzdądził.

Lekarze weterynarii zrozumieli dawniejsze doświadczenia Delafonda i Chauveau, które wyjaśniały im wszystkie niejasności zakażeń epizootycznych. Wpływ Pasteura wywołał aktywność z jaką nie spotykamy się więcej. W Muzeum Bouley podtrzymuje go i przedstawia patologię porównawczą w świetle jego doktryny. Nocard rozpoczyna w całej Francji, a nawet i za granicą misję apostołską nauki Pasteura, którą propaguje przez 20 lat aż do swej śmierci. Pamięć o nim jeszcze się nie zatarła.

Bouley umiera 30 listopada 1885 roku. Magné wyprowadził go o kilka miesięcy. Byli ostatnimi z naszych 20 założycieli. Są również i w nauce zdarzenia, które odgarniają przeszłość od przyszłości. Jesteśmy w jednym z tych dziwnych momentów naszej historii. Nawet pod względem formy publikacje uległy zmianie — stają się krótkie, ale wzrastają liczebnie.

Patologia, począwszy od chorego, jego schorzeń i objawów chorobowych przygotowywała się do generalnego exposé. Choroby opisane były bardzo nieliczne, ponieważ organizm dysponuje bardzo małą ilością środków, aby przeciwstawić się licznym i różnorodnym agresjom. Obecnie wykazano, że stany chorobowe bardzo podobne do siebie mogą mieć różne tła bakteryjne, lista chorób zakaźnych rozszerza się z każdym rokiem. Podczas dość ciężkiej pracy wentowania naszych stu tomów, mogłem zanotować co najmniej tyleż chorób, nie licząc tych, które ominąłem z powodu braku kompetencji. Wiele z nich jest w liczbie mnogiej: tyfusy, anemie..., są i wspólne dla człowieka i innych istot.

Kochani koledzy, wasz kompilator zagubiony w swych kartkach nie przedstawi wam nic innego, tylko rzut ogólny, prawie bezosobowy na patologię weterynaryjną ostatnich lat 60-ciu.

Pasteur, — musimy wrócić do tego — nie zmienił nic z dawnej nauki medycyny łącznie z chirurgią, odnowioną przez Claude Bernard. Przesada w traktowaniu wszystkich chorób jako zakaźnych dopiero od niedawna nie ma miejsca. Ta nauka medycyny zrobiła nawet duże postępy, których nie zawdzięcza Pasteurowi, zachowując swoje metody i cechy charakterystyczne w etiologii, diagnostyce i leczeniu.

Pasteur wprowadził nową naukę medycyny, która winna nosić jego imię i rozwija się zgodnie z duchem i metodami pasteurowskimi, całkiem różnymi od dotychczasowych. Te dwie nauki medycyny mają dużo wspólnego, ale nie można ich brać jedną za drugą. Studia nad pierwszą, posilając się naszymi biuletynami, wykazują wpływy na jej etiologię: dawnych circumfusa, zadrażnień fizycznych lub chemicznych środowiska zewnętrznego, do których do-

łączyły się zatrucia w pewnym rodzaju zawodowe arsenikiem, fluorem; awitaminozy oraz braki w pożywieniu składników mineralnych lub organicznych, osteomalacje, rachityzm, brak fosforu, zaburzenia pokarmowe oraz gruczołów dokrewnych, do których Mous-su wniósł zasadniczą daninę, zaburzenia anatomiczne, obrzęki, rozrosty kostne — przyczyny kulawizn, wady w funkcji nerwów i wydzielania dokrewnego, krótko mówiąc, przyczyny fizyczne, chemiczne, anatomiczne i fizjologiczne.

Metody diagnostyki stały się bardziej dokładne i różnorodnie. Fizyczna — wystuchiwanie, którą odziedziczyliśmy po Laennec, do którego Chateau dodał brakujące podstawy fizjologiczne, manometr i radiografię; chemiczne dla płynów ustrojowych i moczu, wreszcie badania fukcji, jak badanie odruchów lub użycie kokainy dla zdiagnozowania kulawizn.

W leczeniu napotykałyśmy czynniki fizyczne, jak hydro - mechano i radioterapię. Zabiegi chirurgiczne nie podlegały takim zmianom, jak chirurgia ludzka, gdyż przeciwdziałały temu jeszcze inne czynniki poza obawą zakażenia. Zaznaczyć jednak należy mimochodem, że nastąpił postęp bez przyrządów, bez unieruchomienia i prawie bez rzeczy nieodzownych w chirurgii specjalnej kończyny konia, interweniujący głęboko do wewnątrz puszek kopytowej. Farmakologia dostarczyła nam inne leki chemiczne. Reasumując, medycyna Claude Bernard opierała się na anatomii, fizjologii, fizyce i chemii, które można wymierzyć, sformułować, wyrazić cyframi, lub rysunkiem.

Medycyna Pasteura jest całkiem inna. Na jej etiologię wpływają jedynie istoty żywe — to znaczy zmienne, często bardzo trudne do zbadania, niejednokrotnie niewidzialne. Klasyfikacja zarazków według wyglądu ich kultur, ich reakcji na barwniki, ich własności patogennych jest przeciwieństwem wszystkich prawideł mierniczych służących do określania cech. Ich kształty nie nam nie mówią o ich biologii; jedynie liczne posiewy oraz przeszczepienia pozwalają nam je lepiej poznać, niż przy pomocy mikroskopu. Jako środek rozpoznawczy przyrząd ten ma małe zastosowanie praktyczne, odwrotnie reakcje alergiczne na zwierzętach dały duże usługi profilaktyczne. Reakcje *in vitro* są również środkiem dla odróżnienia bakterii. Nie mają one jednak nic wspólnego z reakcjami chemicznymi. Próba aglutynacji surowicy jest innej natury, niż np. określenie ilości mocznika we krwi. Profilaktyka i leczenie są triumfem genialnego empiryzmu Pasteura. Liczne sposoby szczepień ochronnych, polegających na oddzieleniu własności uodparniających od patogennych drobnoustrojów, nie wchodząc wcale w ich morfologię czy też skład chemiczny. Nie są one np. podobne do wyodrębnionej z trzustki wydzieliny dokrewnnej i wewnętrznej. To w ten sposób Calmette i M. Guérin otrzymali B. C. G. stosowany na całym świecie, który zachował swą właściwość uodparniającą, tracąc właściwości chorobotwórcze. Kierując się tą samą zasadą M. Ramon potrafił oddzielić w toksynach nie składniki, ale jak sam mówi, właściwości

antygenowe od toksycznych. Reasumując, medycyna Pasteura szuka jedynie u chorego objawów zewnętrznych lub czynnika patogennego, nie wchodząc w ich własności fizyko - chemiczne.

Bez wątpienia, że chory może mieć równocześnie dwie choroby, lekarz może leczyć dwóch chorych, może być więc, że dalsze wyjaśnienia fizyko - chemiczne doprowadzą do złączenia się w jedno tych dwóch patologii, lecz dziś są całkowicie różne w swej etiologii, możliwościach rozpoznawczych i leczeniu. Każda z nich ma swoich specjalistów, zachowujących może zazdrośnie ducha swych specjalności.

Obok biologii Bernard i Lavoisier opartej na hipotezach, uznanych lub nie, życia fizyko - chemicznego, w którym dzinają molekuly doskonale zdefiniowane, które ciążą swoją solidnością na szalkach wagi, Pasteur i jego uczniowie stworzyli biologię nową, równie dokładną, niezależną od wszystkich hipotez co do istoty życia, biologią zjawiska z właściwościami subtelnymi z nieuchwytną materią, której wielkości nie może określić żaden system mierniczy. Ramon je mierzy za pomocą odczynu wyklaczania, tj. obłoczka, który unosi się w próbówce, a jego anatoksyny są, biorąc dosłownie, mocno związane z tym obłoczkiem.

Ta abstrakcja tak płodna, która bierze pod uwagę jedynie cechy uchwytnie istoty żywej jest konsekwencją tej genialnej pokory Pasteura; ona jest podłożem i oryginalnością jego metody doświadczalnej, całkowicie różnej od metody Claude Bernard i którejby on nie utworzył bez niej. Stworzyć coś wielkiego z prawie niczego jest właściwością geniuszu, — doskonałego człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, który stworzył z niczego wszystko to, co istnieje. Wyście zdołali go zrozumieć, kochani koledzy. — Jego uczniowie i Akademia chcą wam przekazać całe uznanie, którego nie mogę przekazać każdemu pojedynczo. Fizyko - chemicy, przesadzając, nazwali nie bez złośliwości wszystkie wyniki tajemne waszych czynności: toksyny, aglutyniny, których nazwy rymują się na „ny” — „phenomenines”. Lecz są to piękne słowa zapożyczone od Platona i uczniów Pytagorasa, którzy pod oliwnymi drzewami ogrodów utworzyli filozofię z waszej nauki nauczając jak tworzyć płodną hipotezę, która „uratuje pozory”. Od tej chwili, 25 wieków to przewisko prawdziwej elity będzie pochwałą waszego dzieła przez uczonych pierwszej Akademii.

Anatomia i fizjologia zwierzęca nie są tego samego rodzaju. Jakkolwiek ta umiejętność pozwoliła rozwiązać liczne ciekawe zagadnienia z tej dziedziny u człowieka, ogranicze się do podania krótkiej historii anatomii i fizjologii całkowicie odrębnej, która miała zastosowanie zupełnie nieprzewidziane. Najprzód fizjologia ogólna zwierząt domowych w odniesieniu do środowiska, w którym się znajdują, zootechnika, która mówi o produkcji, hodowli i użyteczności zwierząt, następnie morfologia zewnętrzna, dawne tradycje hippologów, jeźdźców z Bourgelat, które nam zostały przekazane pod nazwą nauki eksterieru zwierzęcia. Ta pozwala je zidentyfikować, poznać

przydatność i stwarzać również anatomię artystyczną weterynaryjną.

W roku 1944 zootechnika nie miała jeszcze ściśle określonych ram, składała się z dość rozbieżnych pojęć, nasze rasy zwierzęce mocne, dobrze dostosowane do rodzinnej gleby, ogólnie biorąc nie posiadały tego stopnia doskonałości, co niektóre rasy zagraniczne.

Rozwój przemysłu w Anglii w końcu 18-go wieku spowodował kryzys, jeśli chodzi o robotników rolnych, a w skutkach zmniejszenie obsiewów — wyrównywane przez zwiększenie hodowli. Anglicy otrzymali rasy ulepszone, wyższe gatunkowo od naszych. Magane, umysłowością płodną i praktyczną kształconą przez liczne podróże po Francji i za granicą, łączy w jedną doktrynę wszystkie ginące pojęcia i formuluje prawa, którymi się zawsze posługiwali francuscy lekarze weterynarii. Wykazuje zmienność zwierząt domowych oraz możliwość wydołowania ich cech, ukrytych przez poprawę gleby, stworzenie sztucznych łąk i selekcyjną reprodukcję krajowych.

Są to prace bardzo ważne i pewne, które mają tę przewagę, że zachowują w materiale hodowlanym ich przystosowanie się do lokalnych warunków żywienia i klimatycznych, czego nie dają krzyżówki z rasami zagranicznymi, mającymi inne wymagania. Z małymi wyjątkami ta zasada była stosowana i nasze rasy zwierząt domowych pozostały czyste — bez dopływu krwi obcej.

Jego uczeń Sanson, syn piekarza, rozpoczął studia jak i Drouot przy silnym świetle ojcowskiego pieca. On nie debiutuje w roku 1844 wśród niepełności i wątpliwości, rozpoczyna od tego, że spowodował odwołanie go ze stanowiska, nadawszy poglądom swego mistrza co do rolnictwa i hodowli wyraz nie harmonizujący z miernotą podrzędnego stanowiska, jakie zajmował. Poglądy zresztą, które będzie podtrzymywał całe swoje życie. Z jego prac przede wszystkim należy się zatrzymać nad częścią o charakterze ogólnym, najbardziej godną uwagi.

Okolo roku 1850 szwedzki lekarz weterynarii Retzius zapoczątkował metodę pomiarów czaszki linii i kątów, której to Broca dał tak wielki rozgłos w antropologii. Sanson zasłużył się przez zastosowanie tej metody przy opisywaniu ras zwierzęcych; on pierwszy łączy w ten sposób morfologię ludzką i weterynaryjną. Określa rasy przy pomocy cech kości głowy, które pozwalają rozpoznawać rasy z materiałów dostarczonych przez paleontologów, archeologów i historię. On również wykazał, jakie usługi mogą dać jego prace studiom historycznym, o których będziemy mówić za chwilę. Metoda Sansona określa rasy jest jak i u Broca czysto opisowa. Jego przeciwnik Baron, mistyk z właściwą sobie gwałtownością, odpiął ciosy doktrynera, nie zapominając je jednak oddać przy okazji. On ogranicza zagadnienia do wyjaśnienia kształtów ideami ewolucyjnymi. Nadaje wyraz naukowy i szeroki poglądom bardzo dawnym ale zawsze popularnym chiromancji, która twierdzi, że kształt zewnętrzny jest obrazem cech ukrytych jednostki, odkrywa jego przeszłość i odsłania przyszłość.

Nauki o charakterze twarzy Lavatera i czaszek Gall'a nie były niczym innym tylko dedukcją pełną fantazji tych poglądów. Cechy wybrane przez Barona dają się wymierzyć objętością, powierzchnią i linią, są w pierwszym rzędzie wykładnikami reprezentującymi kształty na wzór portretu bardziej dokładnie niż fotografia; powstaje stąd anatomia artystyczna. Znajduje on to, co jest ukryte pod formą to znaczy przydatność, biorąc praktycznie — użytkowanie ras. Ponieważ cechy te się dziedziczą, wskazują na ich przodków i są podstawą genetyki, a w praktyce hodowli.

Podczas gdy tworzył swoją doktrynę, teoria Mendla nie była jeszcze znana, leżąc w bibliotece klasztoru austriackiego, różna bo za przedmiot miała botanikę ale tak jak i Baron a oparta na cechach zewnętrznych i niezależnie od hipotez dziedziczności doszła do tych samych wniosków, jeśli chodzi o przekazywanie cech dziedzicznych. Wnioski te zostały potwierdzone przez genetykę i histologię nowoczesną. Nie mogę się oprzeć, aby nie uznać tych hipotez za inspirowane przez tę samą filozofię, o której mówiłem przed chwilą. Pasteur, zawdzięczając swej inteligencji, widział w głębi kryształów ich strukturę molekularną, która została później dopiero wykryta promieniami przenikającymi. Baron wyciągając wnioski z morfologii zewnętrznej odkrył historię przeszłości i przyszłości istoty żywej, w której później mikroskop odkrył chromozomy. Całe swoje życie myślał i pracował jedynie dla swych uczniów. Jego słowo nie przedostało się poza bramy d'Alfort, ale dzisiaj myśli jego przyświecają rzeźbie, antropologia i zootechnika posługują się jego metodą, ona inspirowa lekarzy społecznych i kulturę fizyczną. Dokład doprowadziłby on swe dzieło jeśli by nie zaniedbywał zbierać z niego owoce.

Etnologia weterynaryjna odwołuje nas od patologii bakteryjnej mniej jednak, niż można przypuszczać. Baron i starzy zootechnicy przyprowadzają nas do niej z powrotem, łącząc te dwie nauki.

Weźmy pod uwagę wojnę z jej fatalnymi skutkami oraz aktualne zagadnienia kolonii.

We Francji agronomowie skarżą się na zubożenie gleby i pogorszenie roślinności z powodu braku nawozów i sposobów uprawy; w koloniach mamy niedostateczną ilość żywności pochodzenia roślinnego na skutek ciężkiego klimatu oraz niedbałości krajowców w robieniu zapasów.

W koloniach należy ochraniać zwierzęta domowe, które są często całym majątkiem krajowców, a źródłem żywienia metropolii: ulepszać bez zatracenia ich przystosowania się do klimatu, ich względnej odporności na zakażenia, walczyć w warunkach bardzo trudnych z epizootycznymi, które już znikły z Europy oraz z chorobami przekazywanymi przez bezkręgowce, które mogą osiągnąć i człowieka.

Lekarze pracują nad degeneracją ludności i szerzeniem się chorób socjalnych; odporność na dawno znane choroby np. gruźlicę zmniejsza się, widzę ukazujące się choroby dotychczas nieznane często pochodzenia zwierzęcego.

Magne ze swoim rozsądkiem — pozwólcie mi moich kochani koleżdy śledzić jeszcze myśli mego przodka — Magne wykazał już przeszło sto lat temu, że wszystko wiąże się ze sobą: rolnictwo, hodowla, higiena i patologia. Gdy zwierzęta karmiono gorszym sianem, człowiek żywi się mniej pożywnym zbożem, mięsem i mlekiem; po kilku miesiącach a najdalej kilku latach lekarze weterynarii obserwują spustoszenia powodowane tymi czynnikami, jak: degeneracja, zaburzenia w układzie kostnym, bezpłodność. Prawdopodobnie będzie potrzeba wieków, aby lekarze weterynaryjni mogli to stwierdzić, a to będzie zapóźno.

Oby i tradycje Pasteura i Barona mogły się połączyć, aby ochronić przyszłość kolonialną Francji i zmniejszyć ciężki okup spowodowany cywilizacją nowoczesną, który musimy złożyć naszej przyszłości.

Wróćmy teraz do naszej zamierzonej przeszłości. Zwierzęta domowe już wtedy miały przeważający wpływ na życie ludzkie. Ich przodkowie są często lepiej znani, niż nasi i nasza historia jest naświetlana przez ich historię. Kierując się tą myślą przewodnią, wielu naszych kolegów rozpoczęło swe studia.

Udomowienie zwierząt było zasadniczym warunkiem cywilizacji. Plemiona, które nie znalazły wśród fauny miejscowej zwierząt nadających się do oswojenia, pozostały zacofane lub dzikie.

Poprzez wieki rasy zwierzęce bardziej od ras ludzkich charakteryzują się ciągłością typów morfologicznych. Dzięki temu jest możliwym śledzić zwierzęta bez pomyłek w ich zmianach miejsca pobytu i ustalać równocześnie te szczepy ludzkie, które je ze sobą zabierały. Koń, a specjalnie jego rasy wschodnie, jest zwierzęciem, które miało największy wpływ na życie ludzkości. Napotykam go wszędzie jako się pomocniczą dalekich wypraw i wojen. Zajmuje poważne miejsce w mitologii, literaturze i sztukach pięknych. Jego historia pozwoliła Sansonowi, a zwłaszcza Pietrementowi śledzić wędrówki ludów wschodnich na zachód, które były znane jedynie dzięki lingwistycy. Pietrement hellenista i latinista, poznawszy języki i pisma starożytnych narodów Egiptu i Azji, zebrał swe prace w książkę, w której jako jedyny mógł urzeczywistnić i zrealizować idee lekarza weterynarii podróżnika, wzięwszy sobie do pomocy mologię, filologię i historię. Jego wniosek nad pismem klinowym spowodowały powiedzenie Renan, że można go porównać z Champollionem.

Pewnie 20.000 lat przed naszą erą dwie rasy końskie żyły w centralnej Azji wśród plemion, które je przyswoiły. Konie turyngskie (touraniem) i jeszcze dawniejsze mongolskie, wydłużone o płaskich żebrach i wypukłych czaszkach, na wschodnich zboczach gór Alajskich i zachodnich zboczach wokół jeziora Bałkajskiego, te z Arias niższe a zębrami zaokrąglonymi o prostych profilach. Pietrement śledzi je wraz z ich właścicielami, którzy szerzą cywilizację w czasach starożytnych, Mongolowie w Chinach, odtwarzają na swoich pomnikach rasę końską o czołach wypukłych. W Egipcie pojawiają się konie

dosyć późno, bo pod koniec cesarstwa średniowiecznego, w całej północnej Afryce, gdzie tworzą rasę dziś nazwaną berberyjską (barbe). Aryjczycy ze swej strony emigrują również do Indii do Mezopotamii, gdzie wyrugowali plemiona i konie mongolskie, które ich tam poprzedziły w Grecji rasą o czołach płaskim opiewaną przez Pindara. Bucefal w Arabii otrzymał nazwę araba, który stał się począwszy od epoki Machomety wielką pomocą w podbojach Islamu, tak jak to i było w epoce Alexandra. Dwie inne cywilizacje starożytne Semitów i Egipcjan, były dużo bardziej zasiedlałe i nie oswoiły konia. Zanim ich zdobywcy im go przyprowadzili, Egipcjanie posługiwali się osłem nadulowym, a Hebrajczycy wielbłądem.

W Europie w czasach przedhistorycznych koń był tylko zwierzęciem. Plemiona koczownicze wschodnie nauczyły mieszkańców Europy wraz ze sztuką oswojenia koni, rolnictwa, gladzenia kamieni i budowy dolmenów. Rasy końskie europejskie są pochodzenia względnie niedawnego. Nie napotykam ich nigdzie na wschodzie, co potwierdza brak wędrówek zachodu na wschód. Jedynie rasę germańską z wybrzeży Bałtyku rozprzestrzenili barbarzyńcy w całym państwie rzymskim aż do północnej Afryki.

Mieszanka tych trzech ras: arabskiej, berberyjskiej i germańskiej dała wspaniały mechanizm, nieśmiertelne arcydzieło, które do niczego innego nie mogło służyć jak do galopu kalkuminutowego — konia wyścigowego, nazwanego przez antyphrasę koniem czystej krwi angielskiej.

Pietrement, idąc dalej i Sanson, Moule, Cornevin wyjaśniają obyczaje starożytnych ludów, ofary czczenia byka Apisa, wyścigi kwadryg, widowiska i fantazje poetyckie niezrozumiałe bez znajomości weterynarii, których często zawodowy orientalista nie jest w stanie celowo wykorzystać.

Początkowo koń był oswojony jak bydło. Aby wykorzystać całkowicie swoją zdobycz, człowiek musiał stać się panem wszystkich jego zdolności poruszanie się. Doszedł do tego bardzo powoli.

Hommer słusznie nazwał konie z wozu Zeusa i Posejdonu „o śpiżowych nogach”, które chodząc po chmurach nie potrzebowały wcale tej mocy metalu. Delikatność kopyt przeszkadzała ziemskim śmiertelnikom do posilkowania się końmi jako maszynami służącymi do ruchu. Sposób zaprzęgania był prymitywny — jarzmo albo chomonto. Koń mógł służyć tylko pod siodłem, na wojnie lub do transportów bardzo lekkich i na bliskie dystanse.

Armie Alexandra często były zatrzymywane na skutek uszkodzeń kopyt końskich. Wielkie ciężary ciągnęły ręce ludzkie, niemożliwością była koncentracja rzemiosła, koniecznością niewolnictwo.

Nasi koleżdy Megnin, Mathien, Joly, Chonul usiłovali wyjaśnić bardzo niepewne pochodzenie kucia koni i uprzęży. Rzymian'e posługiwali się „solea ferrea” butem skórzanym skopiowanym z obuća ludzkiego, ozdobionym płytką metalową. Muły cesarza Nerona i cesarzowej Poppei obudę w złoto i srebro, zostały najbardziej znanym przykładem luksusu cesarzy rzymskich pierwszego wieku

Gallo-rzymianie nie znali również kucia koni. Nogi ich koni były zapatrywane w płytki metalowe, żelazne lub z brązu, a sandały końskie przytrzymywane rzemykami wokół pięciny, co stanowi urządzenie lepsze ale jeszcze bardzo niedoskonałe i które często powodowało rany. W Konstantynopolu w 9-yim wieku pewien genialny robotnik miał myśl przymocowania żelaza gwoździem do niewrażliwej części rogu kopytowego; kucie koni pojawia się na wschodzie już na początku następnego wieku. Również w 10-yim wieku wynaleziono chomonto i udoskonalono wozy.

Opowiedzieć Państwu rozwój podkowy i uprząży aż do epoki wąskiego paska metalowego, który zastosował u koni w ostatnich omnibusach nasz kolega Lavalard byłoby za długim przeciąganiem historii techniki, którą jednak często zajmujemy się.

Te dwie sztuki spowodowały również ważne przekształcenie konia jak i samo jego oswojenie. Stało się możliwym zwiększyć wagę konia, aby go zastosować jako pociągowe zwierzę, zwiększyć jego wielkość, aby zwiększyć szybkość i pokryć drogi materiałem mocniejszym i nie tak kosztownym jak płyty rzymskie.

Z pierwszymi Kapetyngami wojownikami i budowniczymi ukazują się ciężkie zbroje, zaprzęgi nowoczesne mocniejsze i ekonomiczniejsze niż niewolnik, rzemiosła się koncentrują, rozszerzono używanie sily wodnej, cała cywilizacja mogła się narodzić, zawdzięczając opamiętaniu wszystkich możliwości końskich.

Podnoście stare podkowy zgubione po drogach, niech staną się one dla was symbolem być może obojętności, bogactwa i szczęścia.

Współczesne oswojenie zwierząt przez medycynę weterynaryjną ma swój początek w najstarszych cywilizacjach Azji. Nasz dziekan M. Leclainche napisał na ten temat ciekawą historię. Siedząc wraz z historią człowieka koncepcje naukowe szkół, wierzymy, że była ona między innymi pod wpływem ducha z jakim różne narody ustosunkowały się do zwierząt. Z tego powodu bądź to kwitnąca, bądź zaniedbana rozwija się ona łącznie z medycyną ludzką, często obok niej, kilkakrotnie przeciw niej.

Jej dawni adepci byli agronomami, szlachciami, maszlalerzami, kowalami. Ona nie miała do zwalczania jak chirurgia otrączyzmu, który bił w pracę ręczną, ale bardziej upórzywie przesady antropomorfologiczne.

Nie jest pewnym czy lekarze weterynarii sami zawsze byli bez winy. I tak, gdy od dawna dwie medycyny: ludzka i weterynaryjna wspierają się wzajemnie, czy współczesna idea medycyny zwierzęcej nie jest pochodzenia lekarskiego. Narodziła się pod wpływem wielkich naturalistów „Królewskiego Ogrodu”, który dał jej pierwszych nauczycieli. Muzeum zachowało tradycje Vicy d'Azur, Daubenton i Latzelle, które są reprezentowane przez M. Bourdelle i jego dyrektora M. Urbain. Później Pasteur inną drogą musiał dojść również do patologii porównawczej i dać jej w swoim Instytucie miejsce, które tam jeszcze do dziś zajmuje.

W ten sposób historia zgodnie z prawami przyrody wykazuje wszechstronny charakter nauk weterynaryjnych. Setki szkół istniejących obecnie na kuli ziemskiej, rozwój zawodu i usługi jakie on oddaje we wszystkich krajach w licznych gałęziach prac nowoczesnych, są wynikiem tych pięknych inicjatyw francuskich. Świat nie skończył jeszcze zbierać z niej owoców i książka Leclainche, gdy ją zamykamy, zostawia nam nadzieję posiadania, — jak i jej autor przyszłości pracowitej i wiecznej młodości.

Kończymy Panie i Panowie tą myślą naszego kolegi historyka. Czy przypominać sobie jeszcze z naszych czasów szkolnych arocy dialog Lucien „Le songe ou le Cog”. Subtelny rebryk wprowadza na scenę łatacza obuwia Mycelle, któremu podczas snu zdaje się, że stał się bogatym archeontą Eukratesem i posiada wszystkie jego bogactwa i radości. Wyrwany z błędnego snu przez pianie koguta chce mu skrócić szyję, gdy ten mu oświadcza, że jest Pitagorasem. Przypadek metampsychozy wprowadził duszę filozofa w ciało ptaka, ukazał on swemu panu wszystkie troski nie oddzielne od bogactwa i zaszczytów i wyciąga z tego mądrą naukę tak często powtarzaną we wszystkich językach pozłacanej biedy i pracy.

Pozwólcie mi wyszukać w tym apolożu symbol, który i nas dotyczy. Ta zażyłość pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem to wzajemne kształcenie się zmyślane lub istotne w życiu zwykłym, duchowym lub nawet nadprzyrodzonym istnieje we wszystkich epokach i odkrywa głęboką potrzebę natury ludzkiej.

Zwierzęta napotykalmy w mitologii i podaniach starożytnych; te prawdziwe im nie wystarczają, stworzono monstra.

Poeci sławią bohaterów, którzy je zabijali.

„Monstra zabite rozbójnicy ukarani
Procuste, Cercyon i Sciron i Sinis
I kości rozrzucone obrzymia Epidaurą
Kreta dymiąca od krwi Minotaura”.

A r y s t o f a n e s wprowadza na scenę ptaki, żaby, osy, podczas gdy Ateńczycy czczą ptaka Pallas Ateny i mulce, które współpracowały przy budowie świątyni mądrości.

Wszyscy bajkopisarze wschodni wyciągają z życia zwierząt naukę moralną. Nawet pozytywna umysłowość Rzymian cześć wilożycę żywicielkę, gęsi Kapitolu i wróży z lotu ptaków. L u k r e c j u s z podaje w jaki sposób zwierzęta uczyły człowieka mowy.

Przyjście Chrystusa nie umniejsza ich znaczenia. Bezwałpienia średniowiecze oświecone przez religię objawioną nie oddaje im więcej hołdów przez przypisywanie boskości, jednakowoż przyznaje im niezwykłą inteligencję ze zdolnością nauk moralnych i religijnych.

Uczni Kościoła posilkują się opowieściami starożytnych dla swych homilii; zwierzęta karcone przez świętych nawracają się po ich naukach i hagiografowie umoralniają nas przez ich cnoty.

Urojony Świat zwienający — „zwierzaki boskie” ożywiają witraże i rzeźby katedr tak, jak niegdyś w mitologii zdobyły świątynie Egiptu i Grecji.

Poematy i powieści rycerskie sławią tak jak Homera konia współdziałającego z wyczynami rycerzy, dają on im przykłady odwagi, poświęcenia i wierność.

A wielu z nich mamy jeszcze aż do czasów dzisiejszych. Bayard - rumak czterech synów Aymona czyż nie służył ludowi jako ojciec chrzestny. W satyrze „Roman de Renard” Goapil i Isengrin są nieubłaganymi krytykami człowieka, Sceptyk Montaigne posiłkuje się tymi legendami co i teologia średniowieczna, aby zmusić człowieka i zwierzę do zmieszczenia się w ramach tych samych praw.

Wreszcie poezje naszego Bonhommego ze swymi pomysłami bujnej wyobraźni, są ozdobą najwyższego rozumu wielkiego stulecia.

Ludzkość jest stale sprowadzana na proste i nieugięte drogi przez godne uwielbienia cechy zwierzęcia. W nich rozpoznaje odbicia niezłomnej mądrości i obraz przymiotów boskich.

Podczas długiego okresu historii niesprawiedliwione pogardzan'e zwierzęciem nie może być przyczyną przedłużającego się okresu niemowlęctwa medycyny weterynaryjnej. Takie wyjaśnienie nie uznaje dużo bardziej zróżniczkowanych myśli naukowych starożytności. I nie chciałbym pozostawić ten zarzut ciężący na sumieniu 14-tu wieków oświecenia.

Starożytni kochali duszę przyrody lub raczej ich duszę w przyrodzie, widzieli więcej, niż fizyczne podobieństwo w zwierzętach i interesowali się więcej urojeniami, niż rzeczywistością. „O fortunatos”!

O mędrzy potrzykroć szczęśliwi. Wybraliście najlepszą część. Zwierzęta pozwoliły nadać waszym myślom formę najbardziej błyszczącą, aby chwalić boskość, cześć wszechświat i nauczać wzniosłej moralności.

W tej dziedzinie ich rola nie jest jeszcze ukończona.

Lecz od dwóch wieków historia zwierząt należy do nauk pozytywnych, nie biorących udziału w tych wszystkich urojeniach.

„Człowiek ten nieznan” byłby jeszcze bardziej niezrozumiały bez zwierzęcia i niejeden z nas wie dobrze, że nauka biologii, o charakterze bardziej subiektywnym i psychologia odwołują się do niego od czasu, gdy Kartezjusz postawił zagadnienia inteligencji i instynktu.

Przed chwilą bardzo niedoskonale wykazałem Wam moi kochani koledzy w jaki sposób wślad za naszymi przodkami zmusiliście do służby patologię, fizjologię i historię zwierząt.

Nasza rola będzie trwała tak długo, dopóki człowiek będzie odczuwał konieczność poznawania, a w szczególności poznawania siebie. I za sto lat kolega, który zajmie miejsce, którym mnie obdarzyła wasza życzliwość dorzuci kilka stronice do ksiąжки Leclainche'a. Będzie mógł wykazać dopełnienie się tych obietnic naszym praprawnikom, oczarowanym, naucezonym i ratowanym przez zwierzęta domowe i przez naszą podwójną tradycję humanizmu weterynaryjnego.

Z Zakładu Anatomii Patologicznej Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie

Kierownik: Prof. dr ALEKSANDER ZAKRZEWSKI

ALEKSANDER ZAKRZEWSKI

Wrocław

O eozynofilii tkankowej węzłów chłonnych u gruźliczych świń

Sur la histiocytose ganglionnaire chez les pores atteints de tuberculose

Eozynofile, jądrazste komórki krwi, a także tkanek mezenchymalnego pochodzenia, odznaczają się zawartością w zarodku ziarenek kwasochłonnych, a w szczególności eozynochłonnych, których wielkość, liczba i ułożenie są zmienne, w zależności od osobniczych i gatunkowych właściwości zwierzęcia lub człowieka. Łatwa widoczność tych ziarnistości w obrazach mikroskopowych oraz spostrzeżenie, że pewne grupy schorzeń posiadają właściwość pobudzania ustrojów do wytwarzania nadmiernej ilości tych komórek stały się przyczyną licznych obserwacji i badań nad eozynofilami, trwających już ponad 70 lat, ale wcale jeszcze nie wyczerpanych.

W badaniach nad morfologią eozynofilów (Ehrlich, Zietschmann, Ebbard, Maximow, Goldzieher, Barbaño, H.rxhelmer, Herrmann, Jármal, Rlovelle, Swansson, Walkiewicz i w.l.) stwierdzono niewielkie na ogół różnice w ich postaci, zależnie od gatunku lub

wieku badanego zwierzęcia. Stale natomiast pojawiają się znaczne odmienności w wyglądzie eozynofilów krwi i tkankowych. Pierwsze posiadają jądra przeważnie wielopłatowe, ziarnistości duże i liczne, drugie są przeważnie mniejsze, jednojądrzaste o jądrze okrągłym lub owalnym, często także dwujądrzaste. Ziarnistości w nich bywają drobne i nieliczne. Zależnie od miejsca występowania mówi się oddzielnie o nadmiarze eozynofilów we krwi czasowym (eozynofiloza) lub trwałym (eozynofilemia), w odróżnieniu od nadmiaru eozynofilów w tkankach, czyli tzw. eozynofilii tkankowej.

Pochodzenie komórek eozynochłonnych jest ciągle zagadnieniem spornym. Ponieważ w szpiku i we krwi krążącej stwierdzono wielokrotnie przejściowe postaci komórek pomiędzy szpikowym kwasochłonnym myelocytom, a wielopłatowym lub wielojądrzastym eozynofilem, przeto zachodzi pewność, że te ostatnie